

KULTURA POLSKA

organ Tow. Kultury Polskiej.

m i e s i ę c z n i k

Redaktor A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

TREŚĆ NUMERU: Cenny wkład — Z polityki. — Pokłosie. — Zdobnictwo ludowe. — Wystawa obrazów Pankiewicza i Żmurki. — Oświata. — Historia Banku polskiego. — Nieprawdopodobne a prawdziwe. — W Stowarzyszeniach. — W Tow. Kultury Polskiej. — Nowe książki. — Kronika. — Zmarli. — Pedagogika Smorgońska. — Dary dla Tow. Kultury Polskiej. — Odpowiedzi Redakcyi.

„Cenny wkład“.

Prezes ministrów, odpowiadając w Radzie Państwa na interpelację, rzekł: „Zawsze mówiłem otwarcie, że kulturę polską uważam za cenny wkład do ogólnej skarbnicy postępu ludzkości“, zastrzegł tylko, że droższa mu jest kultura rosyjska na Litwie i Rusi, dla tego jej broni prawami wjątkowemi. To wyznanie naczelnego kierownika polityki wewnętrznej posiadałoby wszędzie znaczenie zasady państwowej, do której stosują się związane z nią czyny i dążności rządu. Tymczasem w stosunku do nas jest ono tak niespodziewanym i zdumiewającym frazesem, że możnaby je poczytać za omyłkę mówcy lub sprawozdawcy parlamentarnego. Pomijamy Litwę i Ruś, gdzie walczą z sobą dwie kultury; ale w Królestwie Polskim jest tylko jedna, która żadnej innej nie wypiera i nie pochłania. W jakichże warunkach znajduje się ten „cenny wkład do ogólnej skarbnicy postępu ludzkości“? Odtwarzając go według tych słów logicznem przypuszczeniem, należałoby mniemać, że posiadamy utrzymywane przez państwo polskie szkoły, polskie organy samorządu, polskie sądy, polskie organizacje gospodarstwa społecznego, słowem wszelkie instytucje, i urządzenia, które wytwarzają, popierają i ochraniają kulturę polską. Zbytecznem chyba byłoby wykazywać, że nic podobnego nie istnieje w rzeczywistości, że takie obrazy nie nawiedzają nas nawet we snach. Przeciwnie, gdyby z położenia faktycznego trzeba było wyprowadzić ogólną regułę, należałoby wywnioskować, że kultura polska jest najlichszym i najszkodliwszym pierwiastkiem rozwoju świata, że ona nie tylko nie daje ludzkości żadnego pożytku, ale przynosi jej wielką szkodę, że zatem powinna być tępiona i tamowana. Bo cóż to za „cenny wkład“, który jest tak systematycznie i nielitościwie we wszystkich postaciach nienawidzony, potępiany, ponie-

wierany, stawiany na jednym poziomie z dorobkiem cywilizacyjnym Wogułów i Czuczów? Wszakże gdy wspomniano o autonomii dla Królestwa Polskiego, prawomysłne dzienniki rosyjskie zwalczały ją argumentem, że z taką samą pretensją i równym prawem wystąpić by mogły rozmaite dzikie i barbarzyńskie ludy państwa. Cóż więc znaczy tak chwalebne dla nas uznanie prezesa ministrów?

Doprawdy nie możemy znaleźć innego rozwiązania tej zagadki, tylko przypuszczenie, że albo p. Stołypin nie uważa się za związanego swojemi słowami w swoich czynach, albo za przykładem pośła Aleksiejewa mniema, że u nas wyrasta z „mniejszości“ druga „bliższa mu kultura“, dla której trzeba poświęcić naszą, że zatem w granicach państwa rosyjskiego niema już zakątka, gdzieby ów „cenny wkład“ mógł istnieć bezpiecznie i pomnażać się na pożytek ludzkości. Ale chociaż ze sprawy Chełmskiej znamy cuda statystyki i logiki „działaczów kresowych“, nie sądzimy, ażeby już nadszedł czas wyłączenia nas z całego obszaru kultury polskiej. Przecie może przynajmniej parę gubernij pozostaje dotąd dla niej niezaprzeczonych. Dlaczegoż więc nie posiadamy nawet jednego łokcia kwadratowego ziemi, gdziebyśmy mogli swobodnie uprawiać to, co prezes ministrów uważa za naszą własność i naszą chlubę?

Oddawna już zarówno z ust dostojników państwowych, jak z łamów prasy rosyjskiej słyszymy uznanie dla naszej kultury i dla naszych praw do jej rozwoju, pomimo to daremnie czekamy na zapewnienie jej najkonieczniejszych warunków. Czy ta sprzeczność słów z czynami ma pozostać stałą i charakterystyczną cechą polityki względem „kresów“? Nie dyskontując tanio marzeń i pragnień, jakie ma i mieć musi każdy naród żywy i żywotny w odniesieniu do przyszłości, byłibyśmy na obecną chwilę bardzo zadowoleni, gdyby prezes ministrów sprawił, ażebyśmy rzeczywiście mogli pielęgnować i powiększać nasz „cenny wkład do skarbnicy ludzkości“ I ludzkość byłaby mu za to niewątpliwie wdzięczna.

POLITYKA.

T. z. „wszechpolacy“, czyli demokraci narodowi, którzy do ostatnich czasów byli burmistrzami polityki galicyjskiej, tak rozdrażnili przeciw sobie wszystkie stronnictwa, że w nadchodzących wyborach parlamentarnych ma wystąpić przeciw nim „blok“ różnych partij. Jest to osobliwa grupa i osobliwa ku niej niechęć. Nie idzie o zwalczenie jakiegoś określonego programu, którego wszechpolacy nigdy nie mieli, ale pewnej elastycznej moralności, która według potrzeby wygina się w najdziwniejsze, często bardzo gorszące formy. Nie jest to więc walka polityczna, ale etyczna;

ścierają się w niej nie rozумы, lecz charaktery. Nawet w tej sferze dążeń i czynów, która zdaje się nie ma granic dla dozwolonego kręactwa, ci patentowani partyoci wywołują oburzenie swym kameleonizmem i przewrotnością. Łatwiej pogodzić się z najsłabszym wstecznictwem, niż z ustawicznym kuglarstwem, obłudą, podstępami i wiarołomstwem. Wróżbiarze przepowiadają klęskę wyborczą znieawidzonego stronnictwa; trzeba jednak pamiętać, że jego przywódcy posiadają dziwny talent ratowania się ze stanowisk straconych i przywdziewania skór, zapewniających chwilowe powodzenie.

POKŁOSIE.

Pokłon wielkiemu panu. Ofiarność pobudzona przez hrabiego. Odezwa p. Kalinowskiego. Conan Doyle ojcem naszego bandytyzmu. Dobór naturalny, niszczący typy zbrodnicze.

Widząc bezmierne bałwochwalstwa naszej „demokracji” dla możnowładztwa, zawsze dziwiłem się, że ono jest dla niej tak grzeczne i wspaniałomyślne. Zwłaszcza arystokraci błękitnokrwieści, nawet opromienieni blaskiem historycznym potomkowie tych rodów, których główną chwałą i zasługą było zdobywanie dochodowych starostw, burzenie ładu państwowego, rozdzieranie i sprzedawanie ojczyzny, nawet ci mogliby na wielu naszych lekarzy, prawników, inżynierów, literatów i „równych wojewodzie” pluć w przejeździe samochodami i w odpowiedzi zyskać głębokie ukłony. A oni tego nie robią, owszem zasiadają z nimi razem w zarządach i przy stołach biesiadnych, spotykają się na balach i giełdzie, podają im ręce, a nawet zapraszają do siebie. Przed kilku tygodniami zdarzył się klasyczny przykład dumnej godności naszego demokratyzmu. Jest jeden wielki pan polski, który naprzód rozstawił się polowaniem na dzikie zwierzęta w Indyach, wydawszy na tę rozrywkę kilkaset tysięcy rubli. Ten sam pan przegrał następnie w klubie wiedeńskim milion (za ściśłość cyfry nie ręczę) koron, co go uczyniło bohaterem głośnym nie tylko w prasie polskiej, ale wszechświatowej. Dalszej kroniki podobnych czynów, które również publicznie zaznaczano, nie przytaczam. Otóż ten sam pan uznał, że po kosztownych polowaniach i grach nadeszła w jego działalności obywatelskiej kolej na ofiarę dla... nauki i kupił dom Towarzystwu Naukowemu w Warszawie. Gdyby jego dar przepłynął cicho w potoku wypadków bieżących, powiedzielibyśmy: chociaż późno i w skromnej mierze, ale wreszcie jakiś arystokrata polski uczuł w swym sumieniu obowiązek rzucenia społeczeństwu drobnej kruszyny ze swych olbrzymich bogactw. Ale dla uczczenia tej jałmużny urządzono jedno z najbardziej gorszących widowisk, do jakich nasz styl „demokratyczny” jest zdolny. Dobro-

czyńca zaprosił do swego pałacu obywateli i literatów, przypomniał im zasługi swych przodków dla nauki, a olśnieni słuchacze, zapomniawszy o łowach indyjskich i hazardzie wiedeńskim, zapomniawszy o stosunku ofiary do bogactw pana, pochylili głowy do jego stóp z pokorą i wdzięcznością. Nazajutrz pisma „demokratyczne” huknęły taką salwą uniesień, jaką tylko nasze mózdzierze dziennikarskie wystrzeliwać umieją. Niedosć tego. Posypały się poważne składki na obdarowaną instytucję. Towarzystwo Naukowe istnieje od lat kilku, jego potrzeby były powszechnie znane i nie pobudzały pełnych kieszeni do hojności. Dopiero gdy hrabia dał przykład—wtedy położenie się zmieniło, wtedy nagle zrozumiano i odczuto, że trzeba wesprzeć „świętynię nauki”. U nas tak zawsze. Niech jakiś chudopachołek odda ogółowi wszystko, co posiada, niech wezwie innych do ofiarności na jakąś doniosłą sprawę, staną obok niego ze swymi groszami podobni chudopachołkowie, ale żaden pieniążnik nie wzruszy się ani jego czynem, ani jego przedsięwzięciem. Ale za to niech jakiś hrabia wsadzi w coś swoją kopiejkę, natychmiast posypią się sówite datki, chociażby szło o wybudowanie kaplicy na Sumatrze. Towarzystwo Naukowe mogłoby być tysiąc razy pożyteczniejsze i biedniejsze, niż jest, nie zyskałoby pokąźnych zasiłków, gdyby nie zwrócił na nie swej łaski wielki pan.

O taki patronat powinien się być postarać przede wszystkim p. S. Kalinowski. Wydał on odezwę w następującej sprawie. Instytut Carnegiego w Waszyngtonie podjął zbadanie magnetyzmu ziemskiego zapomocą odpowiednich pomiarów. Dokonywając ich obecnie na oceanach i dzikich krajach, zagroził Europie, że jeśli ona sama nie spełni zaległej pracy, spełnią ją ku jej wstydu badacze amerykańscy. Anglia, Francja i Dania już ją odrobiły, Niemcy kończą, Rosja zabiera się. „Czy nie byłoby dla nas rzeczą niesłychanie ważną—powiada p. Kalinowski—wobec całego świata złożyć dowód, że potrafimy współpracować z innymi narodami, że dbamy tak samo o poznanie swego kraju, jak inni, że solidaryzujemy się ze społecznymi usiłowaniami rozwiązywania zagadnień powszechnej doniosło-

ści?" Potrzeba na to kilkadziesiąt tysięcy rubli, są zaś: ludzie, przyrządy, bilet wolnej jazdy koleją W. Wiedeńską na kilka miesięcy i pracownia fizyczna przy Muzeum przemysłu i rolnictwa. O resztę dopomina się p. Kalinowski. Cykliści mają prezesa hrabiego, wioślarze mają także hrabiego, czyżby dla naszych fizyków nie znalazł się jeszcze jeden hrabia, któryby stanął na czele badań magnetyzmu ziemskiego w naszym kraju? Wtedy znalazłyby się również pieniądze.

Wreszcie odkryliśmy główne źródło naszego bandytyzmu: tkwi ono w powieściach policyjnych Conan Doyle'a. Miał je bowiem czytywać spalony w Łodzi opryszek Dłużewski i młodociany zabójca gospodarza pokojów umeblowanych Tober. Pomijając to, że pierwszy z nich musiał gdzieś indziej czerpać wzory do zorganizowanych napadów na poczty i koleje, winniśmy zapytać: dlaczego słynny swojego czasu agent policyjny w powieściach Gaboriau, Lecocq, który również przedostał się w przekładach do naszej literatury, nie wytworzył u nas zbrodniarzów, a sprawił to Sherlock Holmes? Widocznie nie daliśmy mu odpowiedniego materiału na morderców i rabusiów. Nie myślę zaprzeczać wpływu utworów, mocno uderzających wyobraźnię tłumu—przecie Werter Goethego wywołał manię samobójstw; ale nie sądzę, ażeby one same były przyczyną i wytłomaczeniem zjawisk tak potwornych, jak nasz bandytyzm. Nadto, o ile ten wpływ można stwierdzić, nie jest on tak szkodliwy, jak pozornie się wydaje. Słyszymy często dogmatycznie wypowiedzany frazes, że gdyby opryszek, który okazał wielką energię, odwagę i talent organizatorski, znalazł się w innych warunkach i był odpowiednio pokierowany, stałby się znakomitym człowiekiem. Naprzód wątpię, ażeby on był zdolny do czego innego, niż do tego, w czym się objawił, gdyż człowiek to nie para, która zmienia swoje działanie, zależnie od tego, w jakie ją wpuścimy rury i do jakiej zastosujemy maszyny; lecz jest to istota z właściwościami ustalonymi. Powtóre, jeżeli nawet natura bandyty dałaby się nieco przetworzyć, to co najwyżej na gatunek pokrewny. Przypuścimy, że Dłużewski mógłby zostać bandytą uprawionym, podziwianym, czczonym—Napoleonem.

Otóż czy taki bohater jest dla obecnej kultury pożądany? Czy ludzkość potrzebuje i pragnie takich genialnych morderców? Badacze rozwoju moralnego utrzymują, że przez dobór naturalny zanika w rodzaju człowieczym typ, posługujący się gwałtem, dziki, nieokiełznany, zuchwały samolub, słowem napoleonida. Wszelka zatem przyczyna, która takie jednostki wypycha na wierzch i pobudza do ujawnienia się, świadcza ludzkości wielką przysługę, bo je naraża na zagładę. Zbójce albo wcześniej giną, albo zostają usunięci, w obu wypadkach nie pozostawiają potomstwa i nie przekazują swych zbrodniczych popędów. Sherlocky Holmesy wydobywając przestępców, czyszczą krew społeczeństwa. Już skutkiem samego analfabetyzmu ich dzieje czytane są u nas, daleko mniej, niż w pozostałej Europie; dla czegoż więc my dostarczamy najwięcej Rinaldinich? Dlatego, że nie tylko posiadamy niską kulturę moralną, ale pielęgnujemy w sobie od wieków ducha „rycerskości“, który bardzo łatwo — jak przekonali świeże doświadczenia—przedziera się w ducha bandytyzmu. Gdy ludzie wejdą na pochyłość rozboju dla idei, stoczą się po niej niewątpliwie na poziom rozboju dla własnej korzyści. Mordować i rabować, przytem zachować czystość moralną—niepodobna. Wyznajmy szczerze: Lisowie, broniący się mężnie w kuźni lubelskiej obleganej przez wojsko i Dłużewscy, odpierający przez kilkanaście godzin atak policyjny w domu łódzkim—budzą w nas podziw. Ten właśnie podziw, który bodajby jak najprędzej w nas zamarł, jest aureolą bandytyzmu.

H. D.

WYSTAWY.

ZDOBNICTWO LUDOWE.

Niedawno zamknięta, przez Towarzystwo krajoznawcze urządzona, wystawa usiłowała nam je pokazać i do jego piękności rozciekawić. Pokaz jednak, pomimo starań i pracy organizatorów, dał o niem pojęcie zaledwie cząstkowe, tylko może odnośnie do Księstwa Łowickiego względnie pełne. Łowickie też najwspanialej przedstawione, było istotnie po-

uczającym objaśnieniem obyczajów, upodobań i fantazji ludu polskiego od wnętrza izby, przystrojonej barwnymi i niekiedy bardzo subtelnie wykonanymi wycinkami na ścianach i powale, do szczegółów jaskrawych i tak dobrze nam znanych ubiorów ludności tych stron, sprzętów i naczyń ze zwykłymi na nich upiększeniami. Obrazu tak jasnego i wykończonego nie przedstawiła żadna inna okolica Polski, a wielu brakowało zupełnie i to nie ostatnich w tej dziedzinie. Stworzenie czegoś doskonalszego wymagałoby większych środków niż te, jakimi rozporządzało Towarzystwo krajoznawcze, i liczniejszego zastępu ludzi, chętnych do pracy uciążliwej i zmuśnej, jak wyszukiwanie, zbieranie i wypraszenie okazów. Ta pierwsza próba może się stać jednak pobudką do szerszego i systematyczniejszego zajęcia się badaniem tradycji, zwyczajów, upodobań i szczegółów życia ludowego. Jest to świat wymierających osobliwości; tembardziej śpieszyć się więc należy, ażeby ocalić od zagłady, co jeszcze dotrwało. Przechowywanie starego obyczaju w czasach dzisiejszych staje się coraz trudniejszym; nowe formy życia wypierają tradycje dawne, odrębności zanikają, barwy bledną, zapanowuje szarość szablonu, wytworzonego przez wszystko zalewającą fabryczność. Jej fale zatopiły już wiele malowniczych i czysto swojskich właściwości naszego ludu; zanim pozbawią go reszty — starajmy się wyłowić je i przenieść w miejsce bezpieczne. To, cośmy oglądali na wystawie, w znacznej mierze należy już do blizkiej przeszłości, którą daremnie usiłują jaknajdalej odsunąć zabiegi około szerzenia zamiłowania w strojach i obyczaju ludowym. Nadchodzi czas zacierania się wszelkich odróżnień; sile tych wpływów nie oprze się nasz lud, który pod tym względem nie ujawnił takiego konserwatyzmu, jak w innych krajach Europy.

Wystawa obrazów Pankiewicza i Żmurki.

Dwie ostatnie wystawy, urządzone w salonach Zachęty, stanowią wyraz dawnych i najnowszych dążeń w sztuce, dwa wręcz prze-

ciwne i sprzeczne sobie kierunki, oparte na obserwacjach gry światła, koloru, tych czysto zewnętrznych zjawiskach malarskich, pozbawionych głębszego uczucia. Pankiewicz i Żmurko, w swej twórczości, uzależnieni wpływem obcym, czerpią z odmiennych źródeł sztuki przedzielonej dużym okresem, co wywołuje tę kolosalną różnicę pojęć i upodobań, uderzającą w ich obrazach.

Żmurko naśladuje mistrzów dawniejszych, niepodzielnie ulega ich przewadze, gdy Pankiewicz formę i sposób wypowiedzenia swych myśli zmienia często, w dążeniach do ideału posiada zwroty gwałtowne i wręcz sobie przeciwnie. Bada i przyswaja sobie wynalazczość wszystkich niemal gwiazd salonów paryskich, prowadzi odrębne poszukiwania, zastępuje niedbałością i niedociąganiem nadzwyczajnie pracowite i sumienne studia z lat ubiegłych. Z trudnych zapasów zmagania i walki powstał jego dorobek malarski, złożony z prac dzielnych, samorodnych, a ostatnia zależność od najnowszych wpływów francuskich, chociaż nie przyniosła pożądanych rezultatów, dowodzi wielkich jego pragnień i udręczeń. I w tych pracach duży talent artysty rzuca się w oazy, a naśladownictwo nie nosi piętna nieudolności, właściwej odtwórcom miernym, których dzieła, dziś już w znacznej ilości powstają pod wrażeniem tych samych wzorów. Śród całej wystawy, złożonej z owoców, kwiatów i krajobrazu, jako jedyne miłe zjawisko, ukazuje się portret, zupełnie nie podobny do szeregu eksperymentów, pełnych uogólnień i niedomówień, posuniętych aż do dziwactwa. Portret ten przedstawia grającego na fortepianie mężczyznę. Powaga i spokój wyrażone z całym realizmem przy zupełnej prostocie i szczerości wykonania. W układzie martwej natury zachowana zupełna przypadkowość. Nie grupuje i nie dobiera modeli, lecz maluje cały nieład panujący, a wzajemną kolorystyczną ich sprzeczność łączy w silną harmonię. Surowość barw i brak tonu w krajobrazach ratują duże zalety rysunku. Nie budzą przecież te niezwykle obserwacje przyrody większego zainteresowania i pozwalają nadmienić, że artysta posuwa tu umiejętność do mistrzostwa, aby otrzymać nieznaczne rezultaty. Kult dla podobnego rodzaju pomysłów zapanował nie-

tylko w naszej sztuce, a my przywykliśmy przecież do posuwania się cudzą ścieżką.

Zupełnie inny jest Żmurko.

Aż do ostatnich chwil życia pozostaje wierny raz odnalezionej drodze, idzie po niej wytrwale, rozwija się w obranym kierunku, odcięty od całego świata współczesnych mu prądów. Zjawisko zastanawiające—jak może sztuka, polegająca na tworzeniu bezdusznym, pozbawionem uczucia, pochłonać uwagę artysty na cały, długi okres. Z biegiem lat zatracą złocisty ton, obrazy jego stają się jednobarwne, bardziej brunatne, o silnych podkreśleniach kolorowych. Złocista, wysubtelniona powłoka nadaje przezroczystość i delikatność ciału, w które artysta przystroił wszystkich swoich ludzi. Jego wrażliwość obserwacyjna na przejawy otaczającego życia wypowiada się tylko w jednym odnalezionym typie kobiecym, produkowanym bez przerwy we wszystkich obrazach.

Powtarzają się też stałe, rytmiczne odchylenia ruchu w lewą lub prawą stronę, nadające pozę i nienaturalność figurom, uzależnionym w swej czynności do biernej roli pozującego modela. Manekiny te, przybrane w przepyszne draperye, albo też sute, wytworne okrycia lśniącego jedwabiu, aksamitu, przesuwają się w całym szeregu dzieł, w których umiejętność malarza dochodzi do szablonu i zastępuje wyraz silniejszych stanów psychicznych oraz przejawy uczuć ludzkich.

Artysta do obrazów swoich nie wprowadził nigdy zmian większych, w latach tylko późniejszych zamienia grupowanie figur kilku na ulubione wdzięczne główki, wędrujące w obszary świata do bardzo licznych wielbicieli jego talentu.

A. Arczyński.

Oświata.

Wychowanie fizyczne w szkole polskiej.

Dwukrotny wywiad redakcji *R u c h u* dostarczył tyle materiału, że można powziąć pewne wyobrażenie o stanie tego wychowania. Z 70 szkół, przeważnie męskich, które nade-

ślały odpowiedzi na 150 rozestanych zapytań, gimnastykę uprawiają w 60, pracę ręczną w 42, wycieczki przygodne w 39, gry ruchome w 36, ogrodnictwo w 9, wioślarstwo w 8, kolarstwo w 6, fechtunek w 6, pływanie w 5, wycieczki codzienne w 3. Z uprawiających gimnastykę, tylko 44 szkoły stosują ją w godzinach planem objętych, 3 podczas pa-uzy, 4 na lekcyach wolnych, 9 po za planem. Czystą metodą szwedzką Linga gimnastykują się tylko w 9 szkołach, sokolską w 17, mieszaną w 32, Dalcrose'a w 1, Lechofta w 1. W klasach wyższych wskutek przeciążenia pracą umysłową, na gimnastykę prawie zupełnie czasu niema. Na komplety wieczorne, tam gdzie one są urządzane, młodzież uczęszcza nielicznie. Natomiast wśród starszych uczniów rozwija się coraz bardziej upodobanie do sportu a zwłaszcza do piłki nożnej, więc gdzie są odpowiednie boiska, grają pod kierunkiem nauczyciela gimnastyki. Gry ruchome wymagają pewnego przygotowania fizycznego i kierownictwa, prowadzone samopas mogą stać się szkodliwe. Zły stan wychowania fizycznego u nas, nietylko temu przypisać należy, że ogół szkół nie uznał go dotąd za przedmiot obowiązujący na równi z innymi, lecz głównej jego przyczyny szukać trzeba w obojętności całego społeczeństwa dla tej sprawy, a nawet nierzadko w lakceważącym i niechętnym traktowaniu przez rodziców, którzy ważność jej przedewszystkiem rozumieć powinni. Pozorna być może bezcelowość tych dość monotonicznych i nużących ćwiczeń odstręcza od nich lecz jak słusznie wskazuje *Gazeta Warsz.* wszystkie zalety, które wyrabia gimnastyka, z dodatkiem takich nawet, których nie kształci, znaleźć można w ka-drach pożarnictwa. Istnieją już takie szkolne pogotowia ogniowe w prowincjach nadbałtyckich, oddziaływając nadzwyczaj dodatnio na rozwój fizyczny i moralny ich uczestników, zaprowadzenie ich u nas dałoby niewątpliwie równie pomyślne rezultaty.

Muzeum nauki i sztuki.

Powstało w Łodzi i w pierwszych dniach ubiegłego miesiąca zostało oddane do użytku

publicznego. Twórcom jego chodziło głównie o stworzenie placówki kulturalnej, dostępnej dla szerszych mas, w których stopniowo, a szczególnie w młodym pokoleniu, budzić się zaczyna pragnienie oświaty. Muzeum, które ma dostarczyć materiału dla pogadanek i wykładów pouczających, zawdzięcza swe istnienie inicjatywie działacza miejscowego, dr. Przedborskiego, któremu w pomoc przyszli inni ludzie czynu społecznego i dobrej woli. Zbiory umieszczone są w 4 pokojach i zawierają okazy z dziedziny przyrody, wykopaliska, przedmioty wartości historycznej, etnograficznej, dział fizyki i t. d.

Tajne szkoły polskie.

Wil. Wiestnik wystąpił z oskarżeniem polskiej inteligencji, mieszkającej w gub. mińskiej o uczenie analfabetów czytania i pisanie. Od r. 1906 do 15 lutego 1910 r. wykryto i zamknięto w drodze administracyjnej t. zw. „tajnych szkół”: w pow. nowogrodzkim 62 z 516 uczniami, w mińskim 27 z 324, słuckim 22 z 200 uczniami, ihumeńskim 4 z 76, w Mińsku 8 z 117 uczniami. Razem 161 szkół z 1738 uczniami. Założycielami ich byli księża lub członkowie zamkniętego stow. „Oświata”.

HISTORIA BANKU POLSKIEGO.

Jedyny dotąd obszerniejszy rys dziejów tej instytucji dał H. Radziszewski w 500 stronicowej książce pod powyższym tytułem, wydobywając z archiwów obraz jej krótkiego, lecz zaszczytnego istnienia, bynajmniej jednak niewyczerpujący, jak sam przyznaje, gdyż przestudyowanie całego materiału byłoby ponad siły jednego człowieka; tembardziej, że ten materiał jest bardzo rozrzucony i dostęp do niego trudny. Twórcą Banku Polskiego był minister skarbu, książę Drucki-Lubecki. Posiadał on szacunek i zaufanie Aleksandra I i zdołał zwalczyć intrygi i zawiści, które usiłowały szkodzić interesom polskim w umyśle cesarza. Nawet w społeczeństwie polskim agenci Nov osilcewa zasiewali nieufność względem księcia. Ustanowienie Banku Narodo-

wego, który samemu Lubeckiemu w 1821 r. wydawał się marzeniem, nastąpiło w r. 1828. Odrazu rozpoczęto działalność na wielką skalę; prócz umarzania długu publicznego, niesiono pomoc rolnictwu, popierano przemysł krajowy, finansowano papiery istniejącego już od lat kilku, również przez Lubeckiego stworzonego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Bank posiadał cenne przywileje i szeroką ustawę, jakiej nie miał żaden z istniejących wówczas w państwie rosyjskiem. Jego kierownicy w najcięższych dla narodu chwilach nie potrzebowali uciekać się do sposobów, poniżających powagę instytucji. Pomimo sum zabranych Bankowi podczas rewolucji 1831 r. przez prusaków (3,500,000 zł. p.), austriaków (800,000 złp.), rosyjan (1,450,000 złp.) pomimo ogłoszenia moratorium dla dłużników, jego bilety uległy małej tylko zniżce, a moneta z mennicy bankowej była zawsze dobra. Możliwość utrzymania się na tej wysokości zawdzięczała instytucja ofiarności publicznej. Na pięciu stronicach swojej książki wylicza p. Radziszewski tych wszystkich, którzy złożyli jej różnorodne dary, poczynawszy od miliona złp., skończywszy na obrączkach ślubnych i złotych ostrogach.

Od roku 1834 zaczyna się rusyfikowanie Banku: zostają zaprowadzone kursy języka rosyjskiego dla urzędników, odbierają mu mennicę. Pomimo ograniczeń pożyteczna dla kraju jego działalność trwa jednak jeszcze czas jakiś, aż wreszcie w r. 1886 zaczyna się jej likwidacja, która w r. 1894 kończy się zupełnem zamknięciem instytucji.

Nieprawdopodobne a prawdziwe.

Oddawna już naprzód głuche wieści, potem wyraźne oskarżenia zwracały uwagę publiczną na karygodną gospodarkę w Muzeum rapperswillskiem. Wreszcie wyczerpało się pobłażanie i p. Szpotański ogłosił w Krakowie broszurę, w której zebrał świadectwa bezpośrednich znawców tej sprawy, odsłaniając obraz, jakiego zapewne jeszcze nie zapisały dzieje nadużyć muzealnych. Oto kilka ustępów z listu S. Żeromskiego:

„W czasie pierwotnego porządkowania magazynu zbiorów bibliotecznych znaleźliśmy księgę oprawną *in folio*, a pełną sztychów Antoniego Oleszczyńskiego. Była to własność tego artysty, jego osobisty zbiór, zawierający całą jego twórczość w pierwszych odbitkach (*avant la lettre*), pełna rysunków, z których miedzioryty były odbijane, odmian, całe kolekcje portretów, wielki zbiór obrazków świętych, które sztychowane przezeń w Paryżu, dziś przepadły i t. d. Na pierwszej karcie tej księgi była przez artystę wypisana gorąca prośba do człowieka, który tę księgę będzie miał w ręku, ażeby jej nie oglądał, jeśli go ta sprawa nie zajmuje, ażeby kart nie zaginał, palca do przewracania nie ślinił i nic w tym zbiorze nie przeinaczał. Księga ta złożona została na przechowanie do muzeum w Rapperswillu. Znaleźliśmy ją na strychu w stanie okropnym; była przegniewiona pakami z lakierem i sznurami w taki sposób, że się rozpłaszczyła w poprzek i raz na zawsze przełamana, a wewnątrz jej prześlizgniętych kart bristolowych, wypieszczonych przez artystę, lała się kaskada zastygłego lakieru, czy smarowidła p. kustosa. Oczyszcziliśmy i rozprostowaliśmy ten zbiór Oleszczyńskiego o ile się to dało, ale niewiele można było zrobić.

Pan kustosz muzeum strzelał z pistoletu do celu, a za cel używał małych elzewirów, w białą skórę oprawnych. Egzemplarze poprzerzelane można znaleźć w bibliotece i wystawione widzieć w witrynach. Na sztychach, choćby najrzadszych, kustosz miał zwyczaj pisać uwagi nieprzychylnie, albo objaśniać treść za pomocą aforyzmów, opatrzonych swym podpisem. Na posągach wyskrobywał podpisy, jeśli je uznawał za niewłaściwe. Niektóre exlibrysy pomazał dopiskami, niektóre bardzo rzadkie portrety zniszczył, umieszczając napisy w rodzaju: „Takiej czapki nikt nigdy w Polsce nie nosił i t. d.“ „Niepodobny!“ „Zdrajca.“ i t. d.

Porządkując zbiór sztychów, rysunków, akwarel itd., trafiłem w inwentarzu dawnym na pozycję: „Powstaniec na koniu — akwarela Maksymiliana Gierymskiego“. Począłem szukać akwareli, ale w całym muzeum nie mogłem jej odnaleźć w ciągu paru miesięcy. Dopiero

przypadkiem udało mi się trafić na zakurzoną ramę, zczerniałą, jak wszystkie, która nosiła numer, odpowiadający pozycji w inwentarzu, o której mowa. Ale w ramie mieściła się jedna z pospolitych litografii, wyobrażających przygody Chryzostoma Paska. Zdjąwszy ową ramę ze ściany, odbiłem tekturę, pokrywającą odwrotną stronę litografii i znalazłem dopiero prześlizgniętą akwarelę Maksa Gierymskiego. — Ona to właśnie, ta scena powstańcza, przez mistrza malowana, jedno z najpiękniejszych dzieł, jakie muzeum rapperswillskie posiada, służyła za tekturę do zabicia odwrotnej strony pospolitej litografii.

Pan kustosz rapperswillski nie przestawał na tego rodzaju zamianach. Tworzył on nowe wartości. Pierwszy lepszy bohomas mianował na Van-Dycka, Rubensa, nawet Velasqueza. Te awansowania własnych nabytków na wysokie szczeble wartości stanowią osobny dział w historii jego zasług. Można widzieć w muzeum obraz Jana Ziarnko, kupiony w Rapperswillu, czy w okolicy, różne wyroby kustosa, zegary grające, chrzcielnice i t. d. Jest tu śmieszna kupa „curiosów“, ośmieszająca nas przed obcymi. Przedmiotów, wyrobionych przez pana kustosa albo przezeń wyreparowanych i przypisywanych rozmaitym osobistościom historycznym, jest w tem muzeum mnóstwo. Są tedy „sepeciki“ podróżne Stanisława Augusta, szable, zegary, pistolety, miniatury, obrazy, „gdańskie“ szafy, wszystko zawsze należące do królów, wodzów, generałów, a wyrobione w laboratorium utalentowanego kustosa. Ale jest to dział mniej szkodliwy. Jest tu jednak inny dział, stanowiący niezrównany temat dla humorysty, gdyby nie chodziło o tak smutne rzeczy, jak pamiętki niedoli polskiej. Z tego zakresu wyliczę tylko niektóre fakty dla zobrazowania tej całej tragi-farsy.

Istniał w muzeum etnograficzny model włościanina z pod Krakowa, ofiarowany przez Jana Nepomucena z Oleksowa Gniewosza. Był to krakus w rogatywce czerwonej, trzymający kosę w ręku. P. kustosz uzbroił owego krakusa w kosę na sztorc nabitą, za pas wetknął mu parę pistoletów, do boku przypasał pałasz, na ramiona włożył szlify oficerskie i, umieściwszy go przy łóżku Tadeusza Ko-

ściuszki, stwierdził, że jest to najautentyczniejsza podobizna Bartosza Głowackiego, gdy był po bitwie pod Racławicami awansowany przez naczelnika na szarżę oficerską. Zbrojny Bartosz Głowacki pilnował teraz łoża swego wodza. Wszyscy przywykli do tego widoku. Ale oto przybył do muzeum rapperswillskiego dla przeprowadzenia studjów p. Bronisław Gembarzewski, znakomity znawca historii wojskowości polskiej. I oto (obok innych wyjaśnień) dokonał rozbiora Bartosza Głowackiego. Okazało się bowiem, że Bartosz ma na ramionach szlify piechoty francuskiej z r. 1873 — za pasem pistolety kapiszonowe, a u boku pałasz-tasak podoficera rosyjskiego z najzupełniej nowożytniej fabryki w Tule.

W kościuszkowskim pokoju muzeum rapperswillskiego istnieje koszula Tadeusza Kościuszki, ofiarowana założycielowi muzeum, hr. Władysławowi Platerowi, przez rodzinę Zeltnerów z Solury. Ktoś z tej rodziny wykalfał na brzegu płótna owej koszuli na roztartem białku wyraz — „Kościuszkowskiego“. Kiedy p. Zygmunt Wasilewski (ówczesny bibliotekarz, obecny redaktor „Słowa Polskiego“), układał do druku katalog tego zbioru, p. kustosz domagał się najkategoryczniej, nastawał i walczył do upadłego, ażeby w owym drukowanym katalogu dodane zostały słowa: „z krwią pod Maciejowicami wylaną“, utrzymywał bowiem, że białko, na którym wyraz — „Kościuszkowskiego“ jest napisany — jest krwią bohatera. Koszula owa mogła być własnością naczelnika w ostatnim okresie jego życia; kiedy u Zeltnerów mieszkał w Solurze. Żadne jednak argumenty nie były w stanie przekonać p. kustosza, że prosty i skromny nasz wielki człowiek nie przechowywałby przecież przez długi przeciąg życia swego w więzieniu petersburskim, w Ameryce i tułactwie europejskim koszuli niepranej dlatego, że było na niej troszeczkę krwi, choćby też i pod Maciejowicami wylanej. Zresztą owo białko roztarte ani trochę do krwi nie było podobne.

W tymże pokoju wisiała laska z napisem na kartce: „Laska Tadeusza Kościuszki“. Kartka kartonowa była stara, lecz dawny na niej napis wytarty zupełnie i ręką kustosza poło-

żony ów nowy. To dało do myślenia, tem bardziej, że na samej lasce były wyraźne litery L. Z. Na szczęście na kartce, aczkolwiek starannie wytartej, dawał się odcyfrować dawny numer, odsyłający do inwentarza, gdzie w odpowiedniej rubryce (choć również gumą podskrobana) dała się odcyfrować informacja, że laska owa jest kijem górniczym Leona Zienkiewicza, emigranta z r. 1863, inżyniera we Włoszech, po którym nieco rzeczy przeszło do muzeum w Rapperswillu. Kwestya wszczęta „z powodu owej „laski Kościuszki“, zmusiła kustosza do usunięcia tamtej laski L. Zienkiewicza, — na przeciąg jednego dnia. Oświadczył, że w istocie pomylił się — i przyznał, że nie ta laska Kościuszki była autentyczną. Ale na miejsce laski w kształcie górniczego młotka zawiesił naza jutrz ciupagę zakopiańską z żelazną rękojeścią, którą ktoś świeżo przywiózł do Rapperswillu. Na niej umieścił ten sam napis: Laska Tadeusza Kościuszki“. Kiedy i ciupaga została eliminowana z kościuszkowskiego zbioru metodą, że tak powiem, dyalektyczną, powędrowała na dół do zbiorów ogólnych, pozostających pod wyłączną władzą p. kustosza i tam zdegradowana została na stopień niższy. Nazajutrz ujrzałem na niej napis: „Laska Wincentego Pola“.

Jeżeli do tych odkryć dodamy przypomnienie o rozdrapaniu „Skarbu Narodowego“, to dopiero zrozumiemy, czem był Rapperswill: pod szyldem patryotyzmu przybytkiem oszustwa i łupiestwa.

W Stowarzyszeniach.

„Straż“ W. Ks. Poznańskiego.

Twórcy tej instytucji, istniejącej od r. 1904, nakreślili jej program ogromny, który miał objąć wszystkie sprawy, posiadające jakiegokolwiek znaczenie publiczne: obok kulturalnych, prawnopolitycznych i ekonomicznych w bardzo szerokim zakresie. Wielka organizacja ogarnąć miała wszystkie dziedziny życia polskiego, wynaleźć leki na wszystkie jego niedomagania i potrzeby. Niestety, obietnic

swoich spełnić nie mogła, potknąwszy się odrazu o podkopującą jej istnienie nieżyczliwość prasy konserwatywnej i szybko potem następujące zniechęcenie szerszych warstw społeczeństwa. Gdy z pierwszego zrębu pozostała prawie ruina, zabrali się ludzie dobrej woli do dźwignięcia go z gruzów, lecz na innych już podstawach i z daleko skromniejszym planem: postanowiono skupić wszystkie siły dla pracy wyłącznie kulturalnej. Rozszerzano elementarzę, wydawano broszury popularne, wysyłało prelegentów do towarzystw i na wiece, występowało z inicjatywą obchodów publicznych. Dzięki staraniom „Straży” rok Słowackiego miał charakter ogólnego święta narodowego, jak w żadnej dzielnicy; potem przyszedł jubileusz im. Chopina i rocznica Grunwaldzka, wedle sił i możliwości godnie uczczona. Prócz tego Wydział Kulturalny zajmuje się młodzieżą szkolną, dostarcza jej książek polskich, urządza wycieczki uczniów z okolic ziemczonych do środowisk polskich; podtrzymuje i zasila wydawnictwa, w ks. Warmii i na Mazurach; usiłuje rozbudzić w społeczeństwie zainteresowanie dla sprawy Kaszubskiej; w okolicach, zalanych Niemcami, urządza pogadanki i wykłady dla ludu. O środki na te cele umie zabiegać; niedawno od bezimiennego ofiarodawcy z Warszawy otrzymała 25 tys. rubli, z czego jedna połowa poszła na Czytelnie ludowe a druga na Wydział Kulturalny. Wznowione wydawnictwo „Miesięcznika Straży” zdobywa jej też wielu zwolenników; osobiste objazdy prezesa instytucji, dr. Niegolewskiego, zjednały jej poparcie Polaków w Nadrenii i Westfalii.

Tow. opieki nad zabytkami przeszłości

Powstało w Warszawie w r. 1904. Obecnie ma już członków 1,400. Ponieważ wkładka członkowska wynosi 1 rb. rocznie, z tego źródła nie może być wielkich wpływów. Większych zasiłków dostarczyć winno mu uznanie dla jego skrzętnej zabiegalności w celu ochronienia od zagłady tych pamiątek, których brutalna ręka ciemnoty nie zdołała jeszcze unicestwić. Jak dotąd działalność Towarzystwa skupia się głównie w wydziale ar-

chitektonicznym. W ciągu roku ubiegłego zajmowano się budowlami kościelnymi i świeckimi w sześćdziesięciu miejscowościach. Między innymi naprawiono część ruin zamku iłżeckiego, który z woli ks. J. T. Lubomirskiego stał się już obecnie własnością Towarzystwa; ukończono restaurację wieży wjazdowej zamku ks. mazowieckich w Czersku. O utrwaleniu opieki swej nad tym zamkiem poczyniono starania w Petersburgu.

Krakowskie Tow. opieki nad zabytkami postanowiło zająć się zachowaniem historycznych pamiątek dworu w Sosnowicy w gub. siedleckiej, niegdyś siedziby hetmana Józefa Sosnowskiego, będącej jeszcze dziś pięknym pomnikiem sztuki i kultury owego czasu.

Związek stowarzyszeń spożywczych.

Ustawę tej nowej placówki w dziedzinie nowego życia gospodarczego zatwierdziło niedawno ministerium. Projekt powstał na zjeździe stowarzyszeń spożywczych w r. 1908. Związek będzie jednocześnie instytucją instrukcyjno-rewizyjną i hurtownią centralną dla stowarzyszeń. Ta ostatnia ma powstać jeszcze w roku bieżącym. Ilość stowarzyszeń spożywczych w naszym kraju obliczają na 600 z górą. Na ostatnim zjeździe reprezentowanych było 147, lecz statystyka Biura informacyjnego w Warszawie obejmowała 179. Ogół ich rozwija się bardzo pomyślnie. Z liczby 268, o których posiadano informacje, upadło w przeciągu lat 2 zaledwie 12. Te 179, które znajdowały się pod kontrolą Biura informacyjnego miały w ostatnim roku 4 i pół miliona rubli obrotów a zysku pół miliona z górą.

Komisja drogowa.

Powstała świeżo przy Wydziale Społeczno-ekonomicznym Centr. Tow. rolniczego. Zadaniem jej mają być informacje o przepisach, dotyczących budowy i utrzymania dróg, wykonywania szarwarku, udzielanie zainteresowanym wskazówek, objaśnień i t. p.

Miejmy nadzieję, że mieszkańcom naszego kraju plaga złych dróg tak już dała się we znaki, iż nowopowstałej instytucji nie odmówią swego poparcia.

Katolicki Związek kobiet polskich.

Ma na celu, jak objaśnia *Dz i e n. P o w s z e c h n y*, przeciwdziałanie wysiłkom tej sfery kobiet polskich, które za przykładem modnej fikcji na Zachodzie chcą rozbić i zrujnować to, co jest, żeby tworzyć majaki społeczno-wolnomyślne. Działalność Związku zamyka się w pięciu sekcjach: Sekcja kursów naukowych dzieli się na dwa wydziały: literacko-historyczny i matematyczno-przyrodniczy. Członkowie sekcji katechizacji pomagają księżom warszawskim w przygotowaniu dzieci do spowiedzi, sekcji dobroczynnej starają się rozciągać opiekę nad rodzinami robotniczymi przez stosunki osobiste z matkami, udzielanie im rad, urządzenie dla nich pogadanek. Oprócz tych czynne są jeszcze sekcje: naukowo-wychowawcza i społeczna, których działalność wiąże się z sobą, oraz t. zw. podsekcja terminatorów.

W T-wie Kultury Polskiej.

WIECZORY DYSKUSYJNE.

O REGLAMENTACJI PROSTYTUCYI W ŚWIETLE ETYKI.

Męczkowska odczytała swój referat, dotyczący historycznej strony poruszonego tematu.

We wszystkich państwach, w których istniała instytucja małżeństwa monogamicznego, czy poligamicznego, rozwijała się równolegle prostytutka religijna, gościnna, obyczajowa i zawodowa. W starożytnej Grecji Solon założył pierwszy dom publiczny, którego dochody wzbogacały skarb państwa. Grecki mędrzec otrzymał za swój pomysł tytuł „dobroczyńcy narodu”. Prostytutki jednak traktowane były z pogardą wszędzie i zawsze. Możliwe, że pragnął wykorzystać prostytutkę u ludu Izraelskiego, tolerował jednak nierządnicę z innych szczepów. Wieki średnie odznaczają się wielkim rozkwitem nierządu; nawet papież ciągnął zyski pieniężne z domów publicznych. Bezwzględny stosunek społeczeństwa do prostytutek wzmoógł się jeszcze silnie w XV wieku, gdy w Europie ukazał się syfilis. Z Kopenhagi np. wypędzono wtedy wszystkie nierząd-

nice, jeżeli która ośmieliła się wrócić, obcinano jej nos, za drugim powrotem — pakowano do worka i topiono. Kary jednak nie pomagały. Wtedy pomyślano o ujęciu nierządu w karby stałych przepisów. Inicjatywa w tej sprawie wyszła z Francji i dotąd wszystkie państwa na niej się wzorują. W Rosji pierwsze przepisy, dotyczące domów publicznych, wydano za czasów Piotra II. W 1763, na mocy uchwały senatu, wszystkie prostytutki, dotknięte chorobami wenerycznymi, miano wysyłać do Nerczyńska na osiedlenie. Były to jednak luźne rozporządzenia i dopiero za Mikołaja I przystąpiono do formalnej organizacji nierządu. W 1861 zmieniono przepisy i te prawie w całości są dotąd obowiązujące. Wtedy powstały nadzorcze komitety sanitarno-policyjne. Jednakże stosowanie odnośnych przepisów bywa dowolne, zależne od uznania władz wykonawczych. W Polsce, w najdawniejszych czasach spotykamy się z nierządem, chociaż był on zawsze przez prawo zakazany. Bolesław Chrobry karał nie tylko kobiety, lecz także cudzołożników. Według statutów litewskich „zwodnicy i zwodnice” mają mieć uszy i nosy oberzniete, jeśli i ta kara ich nie poprawi, powinni być na śmierć skazani. Pierwszą wzmiankę o domach publicznych, zwanych zambuzami, w Polsce spotykamy w r. 1406. Systematyczną kontrolę nad nimi w Warszawie zapoczątkowano za czasów pruskich.

Reglamentacja nie zapobiega wcale tajnej prostytutce, przytem według świadectw lekarzy domy publiczne dostarczają 63% syfilityków. Przymus odstrasza kobiety, unikają one doktora i policyjanta, jako przedstawicieli gwałtu. Pomimo dążeń i wysiłków zwolenników reglamentacji liczba domów publicznych zmniejsza się stale. Z inicjatywy Józefiny Buttler powstały stowarzyszenia abolicjonistyczne. Reglamentacja nie zwalczy zła, tu należy zwrócić się do jego podstaw do reform zasadniczych niedomagań społecznych.

W krótkiej dyskusji Orłowski zaznaczył, że według niego człowiek jest istotą monogamiczną; Sandanowa zwróciła uwagę na niesłuszną bezkarność mężczyzn w sprawach nierządu. Męczkowska w odpowiedzi Szpalińskiemu twierdziła, że upadek zupełny prostytutki nie jest bynajmniej utopią. Nierząd zniknie pod wpływem zmienionych warunków społecznych i podniesienia poziomu etycznego.

ODCZYT, KONCERTY, ZABAWY.

Dn. 12 marca dr. M. Stefanowska wypowiedziała odczyt: *Rozwój umysłowy człowieka*.

Dn. 10 marca N. Gąsiorowska mówiła o Żydach w Polsce.

Dn. 19 marca Komisja Doch. niest. urządziła zabawę taneczną.

Dn. 30 marca odczyt Jerzego Kurnatowskiego: *Kooperatywy i kooperatyzm*.

Dn. 2 kwietnia odbył się koncert urządzony staraniem sekcji społecznej.

Dn. 6 kwietnia odczyt p. Bornsteinowej: *Czego Warszawie potrzeba?*

Dn. 21 kwietnia odczyt pani Leo-Rose: Motyw bólu i nadziei w utworach Żeromskiego; 23 kwietnia odczyt d-ra Żurakowskiego: O dżumie.

W dniu 6 kwietnia odbył się koncert popularny, 23 kwietnia przedstawienie teatralne.

W Oddziale V T. K. P. w ciągu marca i kwietnia wypowiedziano następujące odczyty: Budzyńska-Tylicka: Hygiena dorosłej kobiety—Hygiena macierzyństwa—Hygiena małżeństwa. Jan Dmochowski: O Kooperatywach spożywczych. Juliusz Flatau: Z czego składają się nasze pokarmy? B. Grosser: Przystępstwo, przestępca i kara. Marya Gomólińska: Parlamentaryzm w Polsce. Włodzimierz Goriaczkowski: Świat roślinny i zwierzęcy pod blegunem. Józef Jabłoński: Białko roślinne i zwierzęce — O metalach szlachetnych. Janusz Korczak: Dziedziczność i zwyrodnienie — Nałkowski jako uczone i obywatel. Ludwik Krzywicki: Grzechy dziadów—pokućta wnuków—Z dziejów pierwotnych poglądów na świat—Za chlebem. Regina Lewinowa: Heine i Słowacki — Prorocy w starym testamentcie, Aryman i Ormuzd — Faust, wielka tragedia ludzkości. Jan Muszkowski: Lew Tolstoj, jego życie i dzieła. Norbert Pinkus: Ubezpieczenie na wypadek choroby. Gabryel Tołwiński: O układzie słonecznym. Natalia Zylberlast: Sen i senne marzenia—O budowie ciała ludzkiego —Hygiena kobiety. Stefan Weychert: Drożyna mieszkań w Warszawie. Z. Kmita: O ubezpieczeniach życiowych.

W Oddziale VI: dr. Pawlikowski: Powstanie życia na ziemi. Dr. Rząśnicki: O prostytutce. Czesław Mejer: Co to jest tłum. J. Korczak: Smutek i radość życia—Dzieci normalne i nienormalne. Dr. Rząśnicki: O budowie komórki.

OGÓLNE ZEBRANIE DOROCZNE.

Dnia 25-go marca odbyło się zebranie członków, zapisanych przy zarządzie T. K. P., pod przewodnictwem Wacława Łypacewicza, który zaprosił na asesora Lucjana Orłowskiego, Morawskiego, Linderbergową i Przyjemską — a na sekretarza Piotra Zubowicza. P. Janina Bemówna odczytała protokół zeszłoroczny, który został zatwierdzony. Przewodniczący zwrócił uwagę, że pożądanym jest, by na przyszłość w protokółach nie były wymieniane zawody. Uwagę tę przyjęto.

Następnie odczytano sprawozdania: kasowe — Stanisław Osiecki; Komisji rewizyjnej—Stanisław Kempner i rzeczowe Tomaszewicz-Dobrska.

Wybrano 56 delegatów na walne zebranie T. K. P., Męczkowski przypomniał zeszłoroczne moralne zobowiązanie się członków podniesienia składki do 3 rb. i wykazał, że przy wciąż wzrastających potrzebach Towarzystwa dochody obecnie nie są w stanie pokryć najkonieczniejszych wydatków. Zarząd zmuszony jest czerpać z kapitału zapasowego. Potemski proponuje, żeby członkowie, którzy nie przyjmują udziału czynnego w pracach Towarzystwa, zapisywali się na popierających ze składką 5 rb. rocznie. Orłowski: Zwyczajni Członkowie powinni moralnie obowiązywać się do płacenia 3 rb. rocznie. Osiecki poparł cyframi wnioski Orłowskiego.

Dunin stwierdził, że poszczególne sekcje opodatkowały swych członków. Kowarski zaproponował, żeby opłatę członkowską pobierać ratami i utworzyć przy Zarządzie komisję dochodów niestałych, której zadaniem byłoby urządzenie dochodowych koncertów, odczytów i t. p. Łypacewicz wniósł utworzenie Komisji finansowej, która brała deklaracje od członków na podnoszenie osobiste składki członkowskiej. Męczkowski objaśnił, że podnoszenie składki członkowskiej nie przeczy ustawie. Kraushar oświadczył się przeciw podnoszeniu składki, wzamian proponując stworzenie Koła Przyjaciół T. K. P. wśród sfer uprzywilejowanych. Zwierchowski zalecał stworzenie komisji agitacyjnej, która zachęcała ludzi do zapisywania się na członków T. K. P.

Uchwalono: 1) Prosić Zarząd o wybranie komisji finansowej, która zwróciła się bądź osobiście, bądź listownie do wszystkich członków z prośbą o podniesienie dobrowolne składek członkowskich.

2) Zajął się podniesieniem dochodu drogą odczytów, przedstawień i t. p.

Walne zebranie delegatów całego T. K. P. odbyło się d. 26 marca w lokalu własnym.

Do przewodniczenia zaproszono Edmunda Burczyńskiego z Sosnowca, który przybrał jako asesora: Mogilnickiego z Łodzi, Sitkowskiego z Radzyna, Mikulskiego z Garwolina, Krzywickiego i Rotwandową z Warszawy i Szpąderską z Pułtusa a jako sekretarza d-ra Kraushara.

Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu zebrania zeszłorocznego oraz sprawozdania kasowego zabrał głos Kraushar, który wyraził zdziwienie, że miesięcznik „Kultura Polska“ ma wśród członków tak mało prenumeratorów a znakomite dzieło Guyau'a nie pokryło dotąd kosztów nakładu, z tego względu zaproponował, ażeby oboje wydawnictwa doznały troskliwszego poparcia.

Uwagi te wywołały długą i rozproszoną dyskusję, w której dotykano najrozmaitszych stron działalności T. K. P. jego Zarządu głównego i kierunku miesięcznika. Zamiast jednak bardzo pożądaną krytyki, odzywały się w ostrym tonie zarzuty, zdradzające widoczną nieznamość rzeczy, lub żądające zmian niemożliwych. Twierdzono np., że „Kultura Polska“ nie zwraca zupełnie uwagi na sprawy robotnicze, że składała hołd bisk. Zdzitowieckiemu i broniła klasztoru Jasnogórskiego, że powinna stać się organem klasowym i t. p.

Wszystkie te zarzuty odparł dowodami Świętochowski, stwierdziwszy przytem, że ani Towarzystwo, ani jego organ nie może stanąć na stanowisku partyjnym, lecz na gruncie ogólnej kultury narodu.

Tomaszewicz-Dobrska odczytała sprawozdanie rzeczowe za rok 1910, zakończone pięknym wezwaniem do „kroczenia naprzód“.

Podczas przerwy zarządzono wybory 4 członków Zarządu głównego na miejsce wylosowanych i Komisji rewizyjnej. Znowu odezwały się głosy, kwestionujące zgodność ilości oddanych głosów z ilością zapisanych delegatów, bliższe jednak zbadanie drobnej różnicy wyjaśniło ją należycie, przyczem Potemski energicznie zaproteutował przeciwko bezzasadnym posądzeniom, które

powinny być wyłączone z zebrania ludzi, obdarzonych zaufaniem.

Tomaszewicz-Dobrska odczytała Sprawozdanie Sumaryczne z działalności 25 oddziałów prowincjonalnych, które nadesłały swe informacje, niektórzy delegaci uzupełnili je ustnie. Delegat z Ciechanowa zaznaczył, że oddział przechodził w r. z. okres krytyczny z powodu usunięcia się inteligencji. Pomimo jednak trudności, dzięki energii nowego Zarządu i przyływu nowych członków, udało się założyć Dom ludowy i zamknąć rok z pozostałością gotówki w kasie. Delegat z Garwolina zaznaczył, że w czytelnicy oddziałowej są książki przeważnie treści naukowej, i że ludzie starsi patrzą nieżyczliwie na działalność oddziału, podczas gdy młodzi chętnie garną się do niego. Leffer z Kielc oświadczył, że oddział stoi tylko dzięki inteligencji, gdyż w składzie swoim liczy zaledwie dwóch rzemieślników. Rozwija się słabo, niema gdzie urządzić odczytów, gdyż w jedynej dużej sali rozgościł się kinematograf, a resursowej nie można dostać z powodu nieprzychylności Zarządu. Delegat z Nowego Bródna skarżył się na brak poparcia sfer robotniczo-rzemieślniczych, pomimo, że oddział pracuje w promieniu ich środowiska. Zniechęca te sfery opieszałość w budowie szkoły postępowej przez T. K. P. Przyczynę zwłoki wyjaśnił Puchalski i dr. Z. Kramsztyk. Delegat z Pułtusza stwierdził żywą działalność oddziału, który urządził 10 odczytów na tematy przeważnie przyrodnicze ze 155 słuchaczami przeciętnie i 7 wieczornic (jedna ku czci Konopnickiej). Nadto otworzono Dom ludowy. Delegat z Radzyna zilustrował nieprzychylnie zachowanie się miejscowego otoczenia artykułem, zamieszczonym w „Głosie Podlasia“, utyskując na brak prelegentów i trudność uzyskania legalizacji odczytów. Delegat z Siedlec oświadczył, że dzięki inteligencji miejscowej oddział rozwija się nieźle. Delegat ze Skarżyska utyskiwał na bierność inteligencji. Delegat z Sosnowic przedstawił dowody znacznej żywotności oddziału, liczącego 320 członków, przeważnie robotników. Delegat z Szadka doniósł, że po usunięciu kłopotu mieszkaniowego oddział energicznie zabrał się do pracy, między innymi założył kółko Staszica, gdy z kółka rolniczego wyłączono na żądanie biskupa obecnych chłopów za to, że należą do T. K. P. Delegat z Zawiercia skarżył się na brak poparcia ze strony inteligencji.

Następnie odczytano sprawozdania z czynności oddziałów warszawskich za r. 1910. We wszystkich niemal przebija nuta skargi na warunki ogólne i miejscowe, hamujące należyty rozwój, na brak zasobów materialnych i wyrobionych sił inteligencji. Najokazalej przedstawia się działalność oddziału V. Za jego niepożytką energię i poważne rezultaty wyrażono mu szczególne uznanie.

Ogłoszono wynik wyborów, weszli ponownie do Zarządu: Janina Bemówna, Wacław Męczkowski, Anna Tomaszewicz-Dobrska na miejsce zaś wylosowanego Gutta – Lucyan Orłowski.

Do komisji rewizyjnej: Wacław Łypacewicz, Kaz. Życki, Tad. Balicki, Izidor Mayzner, St. Kempner.

Wniosek Zarządu ustanowienia delegata, mającego utrzymywać łączność między oddziałami, płatnego z ofia-

rowanych przez nie 10% od stałych wpływów, wywołał bardzo ożywioną rozprawę. Wszyscy mówcy zgadzali się na pożytek z takiego pośrednika, różnili się tylko co do formy owej łączności i co do zdobycia środków na pokrycie kosztów. Wyłonił się projekt wytworzenia komisji delegacyjnej, złożonej z kilku lub kilkunastu osób chętnych i odpowiednich do objazdu oddziałów prowincjonalnych na ich koszt. Inni dowodzili, że oddziały nie mogą dźwigać tego ciężaru, gdyż nie mają środków nawet na pokrycie swoich wydatków. Orłowski zaproponował, aby członkowie T. K. P. prenumerowali pisma i zakupywali książki za pośrednictwem administracji miesięcznika „Kultura Polska“, a z 10% rabatu za pośrednictwo, powstałby potrzebny fundusz.

Ostatecznie uchwalono wytworzenie spójni pomiędzy oddziałami, a jej formę przekazano Zarządowi. Zobowiązanie do płacenia 10% i szukanie innych źródeł dochodów uchwalono jednogłośnie.

Następnie Świętochowski udzielał wyjaśnień, dotyczących wniosków oddziałów: Mszczonowa – że istnieje przy T. K. P. biblioteka ruchoma, która może być wypożyczana. Radzyna – że oddział V rozporządza najrozsądniejszymi stosunkami, co do prelegentów, chcących wyjeżdżać z odczytami. Sosnowic – że legalizować związków zawodowych w obecnej dobie nie można.

(D. n.)

NOWE KSIĄŻKI.

Dr. Harald Höffding: *Psychologia w zarysie na podstawie doświadczenia*, przekład Adama Mahrburga z 4-go wydania niemieckiego, według wielostronnie zmienionego 5-go wydania oryginału duńskiego, str. 548, Warszawa 1911, nakład H. Lindenfelda, G. Centnerszwer i S-ka.

Walery Gostomski: *W kaplicy sykstyńskiej odbitka ze Sfinksa* str. 87, Warszawa 1911.

Dr. H. Graetz: *Historia Żydów (mniejsza) przełożył z niemieckiego St. Szenhak*, tom II, Od powtórnego zburzenia Jerozolimy do czasów przymusowego nawracania żydów w Hiszpanii. Część trzecia, str. od 557 do 804. Warszawa 1911. Centnerszwer i S-ka.

Dr. F. W. Foerster: *Etyka płciowa i pedagogika*, przekład J. Rapackiego, str. 211, Warszawa, 1911, Gebethner i Wolff.

Józef Konczyński: *Stan moralny społeczeństwa polskiego na podstawie danych statystyki kryminalnej*, z zapożyczeń Kasy im. d-ra J. Mianowskiego, str. 191, Warszawa 1911, Gebethner i Wolff.

Prof. Dr. Paweł Ehrlich: *Szkice o leczeniu chorób zakaźnych*, Salvarsan 606, *Szkice z Chemoterapii doświadczalnej*, przełożył dr. Z. Szymanowski, str. 233, Warszawa 1911, Wende.

Jerzy Kurnatowski: *Robotnicze związki zawodowe*, praktyka i teoria, str. 219, Warszawa 1911, Centnerszwer.

Zenon Chrzanowski: *Kultura mieszkania* str. 28, Warszawa 1911.

Bertold Merwin: *W krainie dolara*, str. 113, Lwów 1911, H. Altenberg, Warszawa Wende.

Wł. A. Muśnicki: *O domach towarowych czyli zmodernizowanym handlu detalicznym*. Praca nagrodzona na konkursie na odczyt. str. 34, Warszawa 1911, Wende.

Fortunato Giannini, Carlo Moscheni: *Praktyczna metoda języka włoskiego*. Gramatyka, ćwiczenia, rozmówki, słownik, str. 348 Lwów 1911, nakład Połoneckiego.

Jan Kasprowicz: *Wybór poezyi* str. 112, Warszawa 1911, wydawnictwo J. Mortkowicza.

A. Nowaczyński: *Meandry*, str. 195, Warszawa 1911, Wende.

Edward Słoński: *Wybór poezyi*, str. 360, Warszawa, 1911, Gebethner i Wolff.

Romuald Minkiewicz: *Królowna morsa*, baśń dramatyczna w 4 aktach, str. 91, Warszawa, 1911 Wende.

Stanisław Przybyszewski: *Zmierzch*, „Synów ziemi” część trzecia i ostatnia, str. 304, Warszawa 1911, Gebethner i Wolff.

Stanisław Birmy Drobecki: *Erotyki* str. 46, Warszawa 1912, nakład Tow. akcyjn. S. Orgelbranda, Wende.

Mieczysław Srokowski: *Anachroniści*, str. 335, Warszawa 1911, nakład S. Orgelbranda, Wende.

Jerzy Żuławski: *Stara ziemia* powieść, str. 290, Warszawa, 1911, Gebethner.

Marya Rodziewicz: *Atma*, powieść, str. 285, Warszawa 1911, Gebethner.

Bohowityn: *Kobieta z przeszłością*, powieść, str. 336, Warszawa 1911, Gebethner.

S. Natansonówna: *Trójkąt małżeński*, powieść, str. 205, Warszawa 1911, Jan Fiszer.

Bogusław Adamowicz: *Tajemnica długiego i krótkiego życia*, str. 148, Warszawa 1911, Gebethner i Wolff.

Romain Rolland: *Jan Krzysztof II Poranek*, przekł. J. Siekiewiczówny, str. 178, Warszawa, 1911, Biblioteka Sfinksa.

Henryk Piątkowski: *Szary śmiech* (z teki Zgrzyta), wydanie drugie, str. 136, Warszawa 1911, Wende.

Zygmunt Kisielewski: *Świty*, str. 186, Warszawa 1911, nakład „Społeczeństwa”.

T. Jaroszyński: *Dobra krew*, powieść, str. 142, Warszawa 1911, Wende.

Irena Mrozcwicka: *Dzwony*, str. 230, Lwów 1911, B. Połonecki, Warszawa—Wende.

Antoni Kudasiewicz: *Mój kalejdoskop*, str. 237, Warszawa 1911—Wende.

Boy & Taper: *Szopka Krakowska* Zielonego baloniku, str. 76, Kraków 1911, Krzyżanowski.

Erckman — Chatrian: *Hugon Wilk* powieść z 6 ilustracjami z wydawnictwa „Ciekawe powieści”, Warszawa 1911, Gebethner.

Henryk Nagiel: *Tajemnice Nalewek* z 6 ilustr. wydawnictwo „Ciekawe powieści”, str. 186, Warszawa 1911, Gebethner.

Henryk Heine; *Niemcy*, baśń zimowa, przekł. J. Jankowskiego, str. 115, Warszawa 1911, wydawnictwo „Sfinksa”.

A. Gawiński: *Maryan Wawrzyniecki*, Studium, odbitka ze „Sfinksa” str. 30, Warszawa 1911.

Julia Kreczyńska: *Luciferus*, poemat, odznaczony na konkursie, str. 42, Warszawa 1911, wydawnictwo „Sfinksa”.

Dr. Eug. Piasecki: *Les écoles polonaises et leurs conditions hygiéniques* précédé des considérations préliminaires du Dr. Ed. Dubanowicz, str. 93, Lwów 1911, „Drukarnia Ludowa”.

KRONIKA.

PRZECIW ZWYCZAJOM OBCYM. W zaborze pruskim nawet po za nauką szkolną, którą prowadzi się wyłącznie po niemiecku, z usunięciem zupełnem wykładu języka polskiego, germanizacja ze szczególną

zabiegliwością stara się w ostatnich czasach opanować umysły młodzieży polskiej w okresie największej ich wrażliwości drogą zaszczepiania im obyczajów i zwyczajów niemieckich: więc pod pieśń niemieckie podkłada się melodye polskie, urządziła się dla dzieci zabawy, na których prowadzone są gry niemieckie, w niektórych okolicach nawet t. zw. wieczory rodzinne dla dzieci i rodziców jednocześnie. Przeciw tym praktykom Wydział Kulturalny Straży poznańskiej wydał odezwę ostrzegającą, zalecając oszczędzenie życia polskiego z naleciałości obcych. Wymienia przytem, czego unikać należy: między innemi kupowania i rozsyłania z życzeniami wielkanocnymi t. zw. zajączków w wielkanocnych (Osterhasen), tj. pocztówek z okolicznościowym wyobrażeniem tych zwierzątek. Jest to zwyczaj czysto niemiecki. Ostrzeżenie to przyda się i nam, w roku bieżącym bowiem pocztówki takie sprzedawano i w Warszawie i niewątpliwie kupowano je chętnie. Winić o to należy składy papieru, które takie nowości bezkrytycznie do nas sprowadzają.

SPRAWA TRUDNOWSKIEGO w Krakowie, oskarżonego o zabójstwo Rybaka, zakończyła się w marcu niewinniającym wyrokiem przysięgłych. Szczególna to była sprawa i dla naszych obecnych stosunków—charakterystyczna. Rybak, pochodził z Królestwa, w Krakowie zamieszkał jako emigrant i pracował w biurze Tow. Szk. Ludowej. Człowiek, zdawało się, ubogi, cichy, i skromny, pewnego dnia jednak padł z ręki mordercy. Zabójca, stawiony przed sądem, wyznał, że był wykonawcą wyroku, wydanego przez Narodowy Związek Robotniczy na szpiega. Sprawa ciągnęła się długo; zeznania świadków stron obu dostarczały przedewszystkiem dowodów, obciążających Rybaka. Wbrew założeniu był to sąd nad nim; na ławie oskarżonych zdawał się siedzieć cień jego. Jego życie tu rozstrząsano; a choć zabójca przyznał się do winy, przysięgli nie chcieli ukarać go za nią.

LOKAUT W MIEDZYRZECZU w gub. siedleckiej, głównem ognisku wyrobu szczeciny powstał przed kilku miesiącami. Właściciele fabryk chcieli zmusić robotników do przyjęcia mniejszej płacy. Nie zdołali jednak przełamać ich oporu i obecnie wznowili już roboty na dawnych warunkach. Przez cały czas zawieszenia zajęć zlokautowani zachowali się spokojnie, nie dawszy powodu do wmieszania się władzy.

MEMORYAL KOMISYI KOLONIZACYJNEJ, rozesłany posłom parlamentu niemieckiego, wykazuje, że w r. 1910 nabyła ona jeden cały klucz, 7 dóbr rycerskich 12 innych i 33 gospodarstwa włościańskie. Razem obszaru 14,798 h czyli 59,593 morgów. Rozległość tych nabytków za cały czas istnienia komisji po koniec 1910 r. wynosi 47 mil kwadratowych czyli 265,249 hektarów ziemi. W roku ubiegłym z polskich rąk wykupiono tylko 3 dobra i 13 gospodarstw włościańskich, tj. 1,366 hekt., reszta należała do Niemców. Od początku swej działalności osadziła Komisja 18,507 kolonistów, którzy z rodzinami wyniosą około 111,000 głów.

SEKTY. Istnieją w Łodzi następujące: maryawici, adwentyści, babtyści, bracia morawczycy, misjonarze katowiccy pod nazwą *Gemeinschaftsleute*, i wolna, reformowana gmina czeska, której członkowie uważają się za uczniów Hussa. Wszystkie sekty otrzymują zapomogi od zagranicznych towarzystw misyjnych i posiadają kierowników cudzoziemców.

UBEZPIECZENIE ŻYCIOWE. Pomimo powszechnej u nas niedbałości o przyszłość suma rocznych składek w 11 Towarzystwach ubezpieczeniowych, działających w Królestwie wyniosła w 1909 r. około 6 i pół miliona rubli. W ogólnym zbiorze składek w całym państwie wyraża się to stosunkiem 20,8%, podczas gdy ludność naszego kraju wynosi tylko 8%. Dziewięć z powyższych Towarzystw wypłaciło w ciągu tegoż roku w Królestwie 2,762,306 rubli.

KONKURSY. Akademia umiejętności w Krakowie ogłasza ich 6; 1) z zapisu gen. Augustynowicza na „Dzieje zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia włościan w krajach, niegdyś w skład Rzeczypospolitej wchodzących, poprzedzone poglądem historycznym na tworzenie się włościaństwa w dawnej Polsce“. Temat rozdziela się na 5 części, z których każda będzie osobno nagrodzona; termin nadsyłania do grudnia 1911 r.; 2) im. Lindego na pracę z zakresu języka polskiego, rozprawy dotyczące związku jego z innymi językami słowiańskimi, nagroda 675 rb., termin 31 grudnia 1912 roku; 3) im. Józefa Majera na temat albo z historii Polski po rok 1831, albo z historii literatury polskiej aż po czasy najnowsze, albo historii prawa publicznego polskiego po rok 1795; nagroda 2000 kor., termin 31 grudnia 1911 roku 4) im. Kopernika. O stosunkach klimatycznych jednej z dzielnic polskich lub porównanie klimatu którejkolwiek z kolonij zamorskich, dokąd emigruje ludność polska z klimatem rodzinnym; nagroda 1200 kor., termin 31 grud. 1913 r.; 5) im. J. U. Niemcewicza przedłużony: a) 1) Historia ustroju Królestwa kongresowego, nagroda 2500 fr., termin 31 grudnia 1911 r.; b) Historia obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i na początku XVII w., nagroda 2500 fr., termin 31 grudnia 1911 r.; c) Monografia z dziejów Litwy lub Rusi do Unii lubelskiej, nagroda 2500 fr. Termin 31 grudnia 1911 r.; b) Dla uczczenia jubileuszu Franciszka Józefa: Historia Galicji od 1840—1908 r., nagroda 1200 kor., termin 31 grudnia 1911 r.

Redakcja kwartalnika *Ekonomista* ku upamiętnieniu dziesięciolecia swego istnienia ogłasza konkurs na pracę z zakresu współczesnych stosunków społecznych i ekonomicznych w Królestwie polskiem; nagrody trzy: 1500, 1000 i 500 rb., termin nadsyłania 1 października 1911 r.

POLSKIE BIURO PRACY W PARYŻU (rue de Seine 31) powstało z inicjatywy Tow. pracujących polaków, instytucji robotniczej, bezpartyjnej, istniejącej od lat 50, zajmuje się tylko dostarczaniem zajęcia robotnikom i rzemieślnikom. Ma być organizacją wzajemnej pomocy.

POLACY W BERLINIE są prawie tak liczni, jak w Poznaniu. Jest spora gromadka studentów, żyjących w kołach odrębnych, zdala trzymających się od Niemców. W pracy narodowej krępuje ich bardzo zobowiązanie, jakie muszą dać władzom, że nawet za pieniądze nie będą uczyli języka polskiego. Klasa robotników polskich dochodzi do 60,000 głów; żyją oni w licznych stowarzyszeniach, rozrzuconych po Berlinie, jego przedmieściach i miejscowościach okolicznych a germanizują się mniej, niż wychodźcy polscy w Westfalii. Ze stowarzyszeń „Oświata“ opiekuje się dziećmi i młodzieżą; bardzo duże znaczenie ma „Sokół“, towarzystwo gimnastyczne, podzielone na kilka filij, w których dwa razy tygodniowo gromadzi się młodzież na ćwiczenia; do ważnych należy „Związek towarzystw polskich w Berlinie“. Jest „Tow. przemysłowców polskich, posiadające 400 członków, „Tow. kupców polskich“, „Towarzystwo krawców polskich“ i inne. Kobiety mają też swoje stowarzyszenia. Nad wszystkim czuwa „Towarzystwo wyborcze polskie“. Polacy mają tu swój bank „Skarbone“, sporo magazynów i pracowni.

POLACY NA GÓRNYCH WĘGRZECH zamieszkują w liczbie 150,000. Statystyka urzędowa milczy o nich, przytaczając do słowaków. Madziarzy traktują ich pogardliwie i nazywają „polskiem bytłem“. Jest to ich wykładnik naszej piosenki: polak, węgier—dwaj bratanki...

TESTAMENT OBYWATELA. Zmarł w Lublinie dr. Eligiusz Kuszelewski, który z 56,000 rb. zebranych pracą, 31,000 przeznaczył na cele użyteczności publicznej, a z tych 22,000 na Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży.

ZMARLI: Władysław Gasiowski, znakomity matematyk. Marian Sokołowski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego.

PEDAGOGIA SMORGÓŃSKA.

Odbieramy list następujący:

Ośmielać się podać do ogólnej wiadomości kilka faktów, związanych ze sprawą, poruszoną w artykule p. t. „Kler przeciw szkołom polskim“.

Między uczniami szkół średnich, którzy brali udział w pogrzebie Wacława Nałkowskiego, znalazło się około 30-tu, uczęszczających do szkoły W. Górskiego. P. G. dowiedziawszy się o tem, oświadczył jednemu z nich, że powinienby wszystkich wywalić, ale nie czyni tego ponieważ nie zapowiadał, iż uczniom z jego szkoły nie wolno odprowadzać na cmentarz zwłok ludzi tego rodzaju, co Nałkowski. „Człowiek bez zasad“ i „warchoł“?

Dnia 5-go lutego pojawiła się w „Gazecie Warszawskiej“ następująca wzmianka:

Proszę jesteście o zamieszczenie, że uczniowie szkoły Wojciecha Górskiego nie brali udziału w pogrzebie W. Nałkowskiego.

Proszę pomyśleć, ile jadu, bezmyślnego okrucieństwa mieści się w tych kilku skłamanych słowach.

Jest to niegodziwem w stosunku do pamięci zmarłego, jest to także brutalną obrazą uczuć dorastającej młodzieży, wrażliwej na taką zniewagę

Tak postępuje „stary, zasłużony pedagog“, 40 lat pracujący na niwie wychowania“ etc. etc.

Wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, wyjaśnienie, pomieszczone w *Gazecie Warszawskiej*, nie zostało sprostowane. Obecnie już na sprostowanie w tem samem piśmie zapóźno.

Sprawa jest tak jaskrawa, tak charakterystyczna, iż nie powinna przeminąć niepostrzeżenie.

Wychowaniec Szkoły W. Górskiego.

DARY DLA TOWARZYSTWA KULTURY POLSKIEJ.

Protasiewicz z Odesy—10 rb.

Członkowie biblioteki Adama Mickiewicza we Włocławku — dla uczczenia pamięci zmarłego dn. 9 marca r. b. założyciela biblioteki, Bohdana Kowalewskiego — 45 rb. 35 k. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Świątkowska — 1 rb. na wpisy dla nauczyciela ludowego.

Dr. Ignacy Mucha — 3 rb. 18 kop. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Wł. Goriaczkowski — 1 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Tow. akcyjne Wołyń — 100 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

B-cia Jabłkowsky — 10 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Bolesław Pabudziński — 10 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Wł. Jaworski — 15 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Eugeniusz Śliwiński — dla uczczenia ś. p. Anny Śliwińskiej—500 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Ignacy Stemplewski z Ufy — 5 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Szeitz z Odesy—25 rb. do rozporządzenia A. Świętochowskiego.

Józef Mikulski — paczkę książek.

Dla kursów gospodarskich w Kruszyńku:

Walery Antonowicz z Poniewieża—4 rb. 60 k.

Bolesław Pabudziński—10 rb.

Janina Zaieska z Żytomierza — 100 rb.

Janina Zaleska z Żytomierza — 100 rb. dla kursów w SokołóWKu.

Bolesław Pabudziński — 10 rb. dla kursów w SokołóWKu.

Jerzy Stamirowski—2 rb. 75 k. i W. J. z Bisówki—5 rb. na wydawnictwa dzieł W. Nałkowskiego.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Pani W. O. w Ż. 1) Wągry są zarodnikami soli i trichina pasorzytem odrębnym. 2) Chiromanta, bo pochodzi z greckiego: cheir ręka i manteia wróżenie.

E f k a. Wyczerpujące wskazówki znajdzie Pan w broszurze A. Świętochowskiego, „Ofiarności obywatelskiej“, którą możemy wysłać.

Pan u E. K. w S. Zgadza się, że maryawityzm jest tylko nową organizacją, bigoteryi i zabobnów, oraz że wskrzeszony arianizm mógłby u nas odegrać rolę ważną. Ale pomijając trudności legalizowania wolnowymyślnych gmin religijnych w obecnych warunkach, zważyć trzeba, że nie można ich wytwarzać sztucznie, bez odpowiednich przekonań i nastrojów.

Pani Zofii G. w Os. Trudno powoływać ludzi do solidarności z tym, kto żadnej nie uznaje i kto nimi nie powierza.

WARUNKI PRENUMERATY: Dla członków Towarzystwa Kultury Polskiej rocznie 2 rb. 25 kop., — dla nieczłonków rocznie 3 rb. 25 kop.

Numer pojedynczy dla członków kop. 20, dla nieczłonków kop. 30.

Adres redakcyi: Warszawa Krucza 9, Towarzystwo Kultury Polskiej. Nr. telefonu 51-26.

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.